Ner 22. Kraków, dnia 16go Listopada 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

 — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

ŚLEPY MAZUR.

Obszerne równiny po nad brzegiem Wisły i do niej wpadającéj Narwi płynącéj z północy na południe, zamieszkują od niepamiętnych czasów Mazury, którzy osiedli w Galicyi aż po za Tarnów. Dzielny lud mazowiecki miał nawet dawniéj swoich udzielnych książąt z rodu Piasta kołodzieja, a pierwszego króla naszego. Dopiero za czasów króla Zygmunta I. 1526 r. połączył się ostatecznie z Rzecząpospolitą polską. Takie miasta jak np. Czersk, Wyszogród, Zakroczym, Ciechanów, Ławice, Zambrów, Wizna, Liw, Nur, położone w dzisiejszém królestwie polskiem, są mazowieckiemi, w których i w okolicy po wioskach mieszkała sama szlachta, posiadająca dużo ziemi. To też w tych stronach było dużo szlachty, a wszyscy uprawiali sami swoją ziemię, chodząc boso za pługiem, tak jak nasi kmiecie. Główną stolicą Mazowsza było miasto Warszawa i Rawa.

Dziwném się nam może zdawać, zkąd się nabrało tyle szlachty na Mazowszu, że czasami można spotkać i całe wsie zamieszkałe samą szlachtą. Rzecz to jest bardzo prosta. Mazur z natury jest żywy i ognisty, — kiedy też znalazł się na wojnie, — to szedł na nieprzyjaciela jak ślepy, choćby kule i gradem leciały. Królowie więc polscy oceniając męztwo każdego takiego mazura-kmiecia, nadawali mu szlachectwo, — tak, że je nieraz i cała wioska otrzymała. Ponieważ owa szlachta była zazwyczaj biedna, bo posiadająca tyle ziemi co i każdy chłop, i ubierała się w szaraczkowe sukmany, dla tego ją nazywano powszechnie *szaraczkami.* Z powodu zaś męztwa i odwagi zadziwiającéj Mazurów, nazwano ich *ślepymi Mazurami.* Szlachta innych powiatów, jako zamożniejsza, ciągle prześladowała Mazurów powyższemi nazwiskami; ztąd też często przychodziło do waśni pomiędzy jednymi i drugimi. Abyśmy zaś mieli dostateczne pojęcie o waśniach tego rodzaju, przytoczymy tutaj opowiadanie jednego Mazura szlachcica.

— O późnéj dobie, mówi ów mazur, zajechał pan Stanisław do swego sąsiada, starego Jadama. Byli to dawni dwaj przyjaciele, którzy zapamiętawszy niejednę przeprawę, chętnie rozmawiali o dawnych dziejach i wojaczkach. Stary wiszniak albo dereniak wzniecał zawsze zapał ich gawędy; piwskiem brzydził się bowiem przedtém każdy Polak, winem zaś częstował suto, tylko przy świecie. Po skończonéj wieczerzy, gdy niewiasty odeszły na spoczynek, zostali obaj starcy w samotnéj izbie, przy pełnym dzbanku, gdzie gwarząc o tem i o owem, policzki ich zapłonęły barwą tak pąsową, jak u leśnych poziomek. Pan Stanisław opowiedziawszy niejedną przygodę swego wojennego życia, słuchał teraz, co mu prawił zacny przyjaciel, prostoduszny mazowita:

— „Jeszcze byłem małym żaczkiem, mówił pan Jadam, a już się człek dosyć za to nacierpiał, że się mazurem urodził. Za pamięci mego pana ojca to jeszcze gorzéj bywało. Wyobraź sobie wasze, jakeśmy tylko tu przybyli, tak zaraz pytania: „czy prawda, że mazury ślepo się rodzą i do dziewięciu dni, jakby szczenięta nie widzą?“ Mój rodzic był szlachcic żylastéj ręki, za odpowiedź kiwnął dłonią, coś się zakiwnęło z czupryny. Nie zawsze się to jednak szczęśliwie kończyło, jako zaraz waszeci opowiem. Przytknął ogromną szklennicę do ust, pociągnął wiszniaku, oblizną usta, i pokręciwszy szumiastego wąsa, tak daléj prawił: Pan ojciec liczył lat 30, gdy skończył szkoły, a uważano go za młodzieniaszka, lubo gęsto porastał. Rodzic jego a mój ś. p. dziad, dawszy mu konia z sutym rzędem i odważnego pacholika, puścił go w świat, aby się otrząsł nieco ze szkolnéj nieśmiałości i

poszukał sobie losu. Tak jedzie i jedzie, anoć na gościńcu ujrzy gospodę, zsiada z konia i wchodzi do izby. Ze dwudziestu szlachty siedziało tam społem, popijając rzeźwo. Mój pan ojciec skłonił głowę, a zawinąwszy poły od kapoty, dobył z torby przekąskę i jął pożywać, kazawszy sobie dać gospodnikowi szklennicę miodu. Szlachta widząc postawę poważną, z powagą go powitała, i jęła częstować; pił więc z nią a pił dobrze, czem na większą u panów braci powagę zarabiał. Kiedy naraz głupi pacholik wygadał się w stajni przed jednėm ciurą że pan jego rodem od Czerska. Tegoć braci szlachcie właśnie potrzeba było! Dowiedzieli się o tem zaraz, że gość rodowity mazur. Jacek Boruta, chłopisko jak Goliat, nalawszy szklennicę miodem, stanął przed moim rodzicem, a nasunąwszy czapkę na ucho zaczął śpiewać:

Mazurowie mili,
Gdzieście się popili?
W Warce — na gorzałce,
W Czersku — na złem piwsku!
Jechali przez pole,
Złamali dwie kole.
Mazowiecki kaftan,
Zgoninami natkan,
Co się Mazur ruszy,
Z kaftana się kruszy;
Więc wąsy odyma,
Rohatynę trzyma.
Mazurowie naszy,
Po jaglanéj kaszy,
Słone wąsy mają,
Piwskiem je zmywają.

Rodzic dojrzawszy z tego, że to do niego przymówka, powstał z ławy, wcisnął czapkę na lewe ucho i ze szklennicą w ręku odśpiewał koniec téj piosnki.

Znajcie śmiałku pany,
Śmiałe Mazowszany,
Co niewiele mierzą,
Śmiejąc się uderzą!

Poczém nie zważając wiele, stanął na stole, a dobywszy korda, zawołał śmiało! „Mości panowie bracia! za obelgę nie inaczéj się nagradza; przeto ufając, że tu wszyscy czują godność swoję, i żaden swemu klejnotowi szlacheckiemu nie uchybi, wzywam na rękę Jacka Borutę, was zaś dostojni panowie bracia, biorę za godnych świadków!“

— „Dobrze, mówi ślepy mazur.“ — zawołała podpiła szlachta, gdy Jacek Boruta przyszedłszy do siebie, dobył z pochew ogromne szablisko.

Mój rodzic przygryzłszy wargę, wskazał za okno:

Nie w izbie mości panowie rozprawa, ale pod czystém niebem.

Wybiegł Jacek, za nim przyjaciele, a mój rodzic pocałowawszy szkaplerz, wyszedł za niemi. Boruta był wyższy całą głową, a taką miał siłę, że podkowy łamał i sznury rwał grube; rodzicowi memu nie brakło jéj także. Skoro stanęli na miejscu, Boruta jął wykrzykiwać niegodziwe wyrazy, a przyjaciele jego pewni byli, że za jednym zamachem łeb utnie przeciwnikowi. Rodzic ufając opiece Boskiéj, zrobił szablą znak krzyża świętego, i westchnął szczerze, gdy zuchwały Boruta wołał na niego, ażeby komu zostawił bitego talara, ażeby za jego duszę kazał odczytać mszę żałobną.

— „Człek strzela, Pan Bóg kule nosi;“ — odrzekł na to mój rodzic spokojnie, odbijając pierwsze cięcia. Boruta rozgrzany trunkiem wykrzyknął: „Strzeż łba pogański synu.“

— „Zginie ślepy mazur!“ wołali jego przyjaciele.

Rodzic pomodlił się zcicha, i nagle przed silnem cięciem unikając ciosu, przypadł na jedno kolano.

— „Acha! zginął!“ — zawołała szlachta kiedy nagle podskoczył, i jednym zamachem palnął Borutę po głowie, że ten ranny, jak dąb stary się powalił, aż ziemia święta zajękła. Rodzic nie czekając wiele, odszedł z placu, a zmiarkowawszy że krewniacy nie przebaczą zrąbania sławnego w powiecie szlachcica, doskoczył konia i daléj w nogi!

— „Trzymaj! łapaj zbójcę! do turmy (więzienia) z nim!“ krzyczeli jedni.

— To mi gracz! chwat tęgi! wołali drudzy. Lecz mój rodzic, co koń wyskoczy, zmykał. Już ujechał daleko, aż tu widzi za sobą kilku jeźdców pędzących, — doganiają go, a obskoczywszy do koła pomimo dzielnéj obrony, zadają mu kilka cięć, z których blizny nosił na czole aż do śmierci.

— Mój Boże! wyjąknął pan Stanisław, — biedaczek! i zamoczył wąsy w lipkim wisznjaku.

— „Tak, tak, miły sąsiedzie; mój rodzic zkiereszowany, od sześciu, któremu się także każdemu coś dostało, gdy z omdlenia wyszedł, zobaczył w dali dwór szlachecki i zawlókł się do niego. Mieszkał tam pan cześnik Janocki ze swoją rodziną, człek walny i goscinny, przyjął w dom chętnie rodzica mego, w którym leżeć musiał przez cztery niedziele, zaczem wyleczył cięcia odebrane. Aleć ledwo wydobrzał w mięsopusty, nastąpił niemały zjazd szlachty sąsiedzkiéj, pomiędzy nią znajdował się także i Boru-

ta z tęgą kresą na czole. Zobaczywszy on swego rodzica schorzałego, podał mu rękę i ze swą przymówką wyjechał ci zaraz, jak z łysą kobyłą na targ:

— „Ot nasz ślepy mazur! — niech żyje!— kochajmy się!

Franek Mazur.

WYPADKI
przy kopaniu węgla kamiennego.

Kopalnie węgla kamiennego w kraju naszym w końcu wieku zeszłego zaledwie znane, i z których mało co korzystano, z początkiem naszego stulecia większego doczekały się rozwinięcia. Przy końcu XVIIIgo wieku zaledwie wiedziano, że się węgiel znajduje u nas w okolicy wsi Dąbrowy, Strzyżowic i pomiędzy Niewicami tak że wsią i Porąbką; prawdziwe i umiejętne kopalnie w Polsce, nie wiele więcéj istnieją jak sześćdziesiąt lat. Dzisiaj, kiedy drzewa się coraz więcéj zmniejszają, a zimno stopniowo wzrasta, kopalnie węgla kamiennego stały się konieczną potrzebą. Prócz mniejszych a prywatnych kopalni w powiecie Olkuskim w Królestwie Polskiém, posiada owa okolica cztéry wielkie rządowe kopalnie węgla kamiennego, a mianowicie: kopalnię *Tateusz* w Strzyżowicach, *Ksawery* pod Będzinem, *Reden* w Dąbrowie i *Feliks* w Niewicach. Galicyja posiada również kilka kopalni i to bardzo ważnych. Inne kraje Europy posiadają również wiele węgla kamiennego; że tu wymienię np. Angliją, Prusy, Rossyją itp.



Kopanie węgla odbywa się w następujący sposób: kopie się najprzód studnią głęboką, jak daleko węgle w ziemi sięgają, potém dopiéro z téj studni robi się kilka korytarzy czyli chodników, tak, ażeby się ze sobą przecinały i tworzyły tym sposobem, jakby czworoboczne ogromne bryły, które się następnie wybierają już

porozrywane żelaznemi klinami i siékiero-młotami czyli kilofami. Aby zaś po wybraniu węgla ziemia się z wierzchu nie zapadła, podpiéraną bywa wielkimi filarami z drzewa, a filary takie porobione z węgli cembrują drzewem, by się nie rozpadły. Kopalnie takie dzielą się na piętra, jak nasze domy; — i kiedy wybiorą węgiel z jednego piętra, to kopią go zaraz w drugiém, trzeciém, itd. robią odpowiednie podpory dla bezpieczeństwa kopalni, — aż dotąd póki nie zostanie całkiem węgiel wybrany.

Jak wszystko na świecie, czém bywa lepszém, tém przychodzi z większą pracą i trudnością z taką samą pracą i niebezpieczeństwem przychodzi na powierzchnię ziemi i węgiel kamienny. Przy téj pracy robotnik nieustannie jest narażonym na utratę życia; jednak on z męzką odwagą i poświęceniem się niejako, ciągle tę pracę wykonywuje. Niebezpieczeństwa te są nader różnego rodzaju.

Często bowiem, kiedy pewna warstwa węgla zostanie wybraną, i kiedy robotnicy wyrywają ściany drewniane i filary podpierające powierzchnią ziemi zwaną stropem, zawala się i przygniata na śmierć biedne ofiary. Wypadki podobne często się zdarzają, w których zwykle kilku a niekiedy kilkudziesięciu ludzi traci życie. Podobny wypadek miał miejsce w kopalni *Reden* w Dąbrowie w nocy dnia 25 maja 1836 r.

Nie rzadkiem także bywa zdarzeniem, że w czasie kopania węgli, natrafia się na wielkie źródła lub żyły wody we wnętrzu ziemi będące, które często w oka mgnieniu zalewają kopalnię i pochłaniają w swych nurtach pracujących robotników. W wypadku podobnym używa się wielkich machin, poruszających pompy olbrzymie, za pomocą których wydobywa się wodę z fabryki na powierzchnię ziemi. Z powodu używania ognia w ciemnych kopalniach do ich oświetlenia, zdarzają się wypadki, że węgiel zdrobniały a niekiedy i całe massy, zajmują się płomieniem, a nawet i kopalnia staje się często ich pastwą. Tutaj ratunek nadzwyczaj trudny, jedyny tylko sposób ratowania są kopane nowe aż do gruntu ziemi chodniki, któreby otoczyły obszar palących się węgli. Używa się także i ziemi, zasypując nią otwory dla zachamowania przeciągów, a tém samém ugasza się ogień.

Do bardzo niebezpiecznych przedmiotów przy kopaniu węgla należą różne gazy, wydobywające się z ziemi, które za zetknięciem się z ogniem, a niekiedy i z świéżem powietrzem, zapalają się gwałtownie, i burzą wszystko; co się w kopalni znajduje. Są wprawdzie sposoby, przez które można oczyścić kopalnię z podobnych gazów, ale nie zawsze je można zastosować, z powodu, iż się nie wie, kiedy gaz wybuchnie z łona ziemi. Podobne zapalenie się gazu i jego skutki, najlepiéj nam uwydatnia rycina, załączona przy niniejszém piśmie, dlatego téż proszę jéj się przyjrzyć z uwagą.

Oto są w krótkości przedstawione wypadki przy kopaniu węgla kamiennego; zdawałoby się z tego, że żaden człowiek niechciałby się narażać na podobne niebezpieczeństwa, a jednak tysiące robotników tam zarabia na kawałek chleba. A górnik, tak kopacz, jak i hutnik w każdéj gałęzi zatrudnienia, pracuje bez szemrania, i żadne niebezpieczeństwo, nawet szczupły zarobek i liche piérwszych potrzeb zaspokojenie, — nie zraża go w wytrwaniu, ale poprzestaje na tém wewnętrzném pocieszającém go przekonaniu, że pracą swą użyteczny jest dla wszystkich ludzi. —

Franek Mazur.

Zgodzenie się z wolą Boską.

Kiedy Ci chmury nad głową się zbiorą,
Żal serce ściśnie i łza w oczach stanie
Uklęknij, módl się i wołaj z pokorą:
„Niech Twoja święta będzie wola, Panie!“

Gdy przyjdzie spełnić kielich utrapienia
A i zapłakać nawet nie pozwolą,
Łzy połykając i tłumiąc westchnienia,
Pątrz jak się Chrystus zgadzał z Ojca wolą.

Kiedy Cię długa z nóg zwali choroba,
Gdy Cię ostatnia doścignie potrzeba
I dotkną wszystkie cierpienia Joba;
Nieś krzyż swój; mówiąc: „dziej się wola Nieba!“

Gdy Ci powiędną wszystkie życia kwiaty,
Gdy całą w grobie zagrzebiesz nadzieje;
Wznieś duszę w niebo płacząc drogiéj straty,
I wołaj: „Niech się wola Twoja dzieje!“

I gdy już zniskąd nie będzie pociechy,
Gdy w ciągłéj walce i sił ci nie stanie
Proś by te krzyże Bóg przyjął za grzéchy,
I mów: „Niech Twoja będzie wola Panie!“

S. A. Pr....i

OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA
Waręża.

(Ciąg dalszy).

Pan Waręż jeszcze załatwiał swoje interesa na wsi, kiedy pilni słuchacze zebrali się już od kilku minut w jego domu. Tylko od czasu do czasu zajrzy ktoś ze zebranych w okno, rychło ujrzy idącego pana nauczyciela, co takie ciekawe rzeczy opowiadał o świecie.

— A co, idzie? zapytał ktoś z gromadki.

— Nie jeszcze. Odparł Walenty Marczak.

— Ej! wiécie co, rzecze stary Filip, dużo już świata przeszedłem, napatrzyłem się na rozmaite ziemie, rozmawiałem w życiu z różnymi ludźmi, — a nikt mi się tak niepodobał, jak nasz nauczyciel. Nie dość, że nam przedstawia, jak na dłoni, wszystko, co się na świecie znajduje, co gdzie porabiają ludziska, ale kiedy się ozwie, to tak słodko i szczérze, że aż się dusza śmieje w człowieku, widać w nim, że całém sercem chce się z nami podzielić tém, czego się sam nauczył.

— Oj prawda, prawda, odeprze Józef Gaździk, ja go dopiéro raz słuchałem, — a kiedy dzisiaj miałem tu nie być, to mi było strasznie przykro. Jak on to wié o każdéj ziemi, jakby tam był wszędzie — to téż musimy go słuchać z uwagą, a i nam się w głowach rozjaśni, — i my będziemy wiedzieli dużo, bo on nam od serca wszystko opowié. Żal mi tylko, że nie każda wioska ma takiego nauczyciela, jak nasz pan Waręż.

— Poczekajcie jeno cokolwiek, odpowié Filip, będzie tak wszędzie, jak tylko szkółki wszędzie porobią. O już ja sam będę do tego zachęcał okoliczne wioski; zobaczycie, że pójdzie wszystko dobrze, tylko chęci potrzeba.

W tém drzwi zaskrzypiały od sieni, a w izdebce wszystkie twarze zebranych okryły się naraz radością, — bo téż wszyscy poznali po chodzie, że ich ulubiony pan Waręż powraca. Za chwilę wszedł w istocie pan nauczyciel, — a uśmiechnięty na widok tylu gości, rzecze:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, — odpowiedziano.

— A to żeście mi sprawili prawdziwie miłą niespodziankę, ja sądziłem, że nikogo nie będę miał u siebie dzisiaj, ponieważ nie zauważyłem, aby kto wchodził do mego domku, a tu naraz widzę taką miłą a liczną gromadkę; — dziękuje wam téż za to serdecznie.

— To nam dziękować wypada, że dzisiaj będziemy słyszeli opowiadanie o Czechach, a nie panu nauczycielowi, rzecze Gaździk.

— A zkądże wiécie, że będę mówił o Czechach, zapyta pan Waręż.

— Przecież nam pan zeszłéj niedzieli o tém powiedział, a z resztą, słyszeliśmy już ostatni raz o Szląsku i Morawii, więc teraz akurat na Czechy przypada, jako graniczące z tamtemi kraikami, odparł Gaździk.

— Zkądże wy wiecie o tém, kiedym tego jeszcze nie mówił? Tu się zaśmiał ucieszony Gaździk i tak jął opowiadać.

— Wczoraj właśnie miałem interes do naszego organisty, i kiedy z nim rozmawiam, — patrzę, a tu na stole leżą jakieś książki, — że zaś człowiek zna się trochę na czytaniu, więc daléjże do nich. Biorę za piérwszą, otwieram ją, czytam, a tam, jakby umyślnie dla mnie napisano o Czechach. Ha, myślę sobie, to wybornie, pan nauczyciel ma nam jutro mówić o tym kraju, więc téż niezawadzi dowiedzieć się wprzódy o nich cokolwiek.

Poczciwy zaś organista, widząc, żem się zajął książką, pozwolił mi jéj zaraz do domu na przeczytanie. Skorom tylko znalazł trochę czasu wziąłem się do czytania, i przeczytałem książkę od deski do deski. Miły Boże co téż to tam nie napisano o tych Czechach! Biedne Czechy, toć oni tak jak i my Słowianie, — ba, oni daleko wcześniéj od nas przyjęli wiarę chrześcijańską, i przódy zaczęli się uczyć i pisać od nas. Kiedyśmy jeszcze byli poganami, to z Czech przybył do Polski święty Wojciech, który nas zaczął piérwszy nauczać o wierze świętéj, — a którego późniéj zamordowali Prusacy poganie, hord na północ nad morzem Baltyckiem mieszkający. Chociażeśmy prowadzili dużo wojen z Czechami, za naszego króla Bolesława Chrobrego za którego Czechy były pod naszém panowaniem, i późniéj za Mieczysława IIgo, to jednak od czasu, kiedy Mieczysław Iszy król polski wziął za żonę Dąbrówkę, córkę króla czeskiego, nauka ciągle ztamtąd przychodzi do Polski, bo nawet mowa nasza wydoskonaliła się na czeskiéj. I dziwna téż rzecz doprawdy; kiedyśmy za naszych królów Jagiellonów stanęli najwyżéj, kiedy Polska rozciągała się széroko od morza do morza, a nauki stanęły tak wysoko, że cała Europa się dziwiła temu; wtedy Czesi zaczęli upadać, dostawszy się pod panowanie austryjackie, po bitwie pod Biało-Gradem, stracili swoję niezależność i królów, a nieprzyjaciele tak ich niemczyli i gnietli, że biedni Cze-

si już zapomnieli o sobie, i o swojéj mowie. Zaczęli się naprawdę przerabiać na Niemców. Wreszcie kiedy im się już naprzykrzyła niewola i nauka niemiecka, powstało między Czechami kilku ludzi uczonych i poetów jak n. p. Szafarzyk, Palacki, Kollar, Tomasz Zap i jego żona, a nawet i Polka Wiszniewska i wielu innych, którzy zaczęli pisać historyję i różne rzeczy w mowie ojczystéj. Na widok tego rodzaju pism, przypomnienie pięknéj historyi i mowy ojczystéj, jak się téż Czesi nie wezmą na nogi, jak się nie zaczną uczyć a uczyć po czesku;— i cóż powiecie? nie wiele lat upłynęło od owego czasu, a oni już są dzisiaj tak dobrze Czechami, jak my Polakami, nie chcą już ani słyszeć o nauce i mowie niemieckiéj, ale się całą duszą odrodzili na zacnych i szlachetnych Czechów. —

Podczas opowiadania Gaździka wszyscy byli w wielkiem podziwieniu, nie przypuszczali bowiem nigdy, aby on tyle rzeczy mógł wiedzieć, a pan nauczyciel to się już nie posiadał z radości. To téż, gdy skończył Józef, pan Waręż powstawszy z krzesła, uściskał go serdecznie w obec całéj gromady, którą zachęcił, aby brała wzór z Gaździka, a potém dodał:

— Wierzcie mi moi drodzy, jestem dzisiaj prawdziwie szczęśliwy, skoro widzę przed sobą tak pilnych i zacnych słuchaczy, daj Boże, by się to zawsze powtarzało. Ale nie traćmy czasu. Wiecie już mniéj więcéj z opowiadania Gaździka, historyję Czech — teraz ja wam znowu opowiem, jak ten kraj dzisiaj wygląda.

— Otóż tedy Czechy tworzą ogromną dolinę, 900 mil czworobocznych powierzchni mającą, a ze wszech stron górami otoczoną. Na północy tego kraju ciągną się olbrzymie góry Karkonosze czyli Olbrzymie i Rudawy; na wschód i południe Sudety morawskie; — a na zachód Świerczyny i tak zwany las Czeski. Rzéka zaś *Łaba*, co przebiega bystro całe Czechy, przybiéra do swego koryta dwie mniejsze *Wełtawę* i *Egier*, które złączywszy się razem, jak rodzone siostry, płyną daléj do matki Elby z którą wpadają do morza Niemieckiego. Klimat bywa tu łagodny i zdrowy, w górach tylko powietrze nieco ostre i burzliwe. Ziemia górzysta, mało urodzajna, ale dobrze uprawna, wydaje w obfitości wszelkie zboża, jak len, konopie, żyto itp. Nie wiele tutaj winnic, ale za to dużo wybornych chmielników, sadów i łąk wilgotnych. W górach kopią cynę, srebro, miedź, żelazo, i drogie kamienie, jak opale, krwawniki, i granaty zwane rubinami czeskimi. Przemysł rozwinął się w tym kraju do wysokiego stopnia. Widać tam bowiem wszędzie fabryki szkła, browary piwne, fabryki sukna i warsztaty tkackie, na których wyrabiają wiele od najgrubszych do najcieńszych płucien. Chów bydła osobliwie owiec, koni, trzody chlewnéj i drobiu zasługuje w Czechach na pochwałę; z ptaków zaś czeskich najwyżéj są cenione *bażanty*.

Naród czeski pięcio-milijonowy stanowią Niemcy i Czesi. Jak piérwsi, tak również i drudzy są pracowici i przemyślni. Czesi mają przedewszystkiem wielką zdolność i zamiłowanie do muzyki, to téż ich śpiéwy narodowe należą do najpiękniejszych na świecie. Religiję wyznają rzymsko-katolicką, albo protestancką. To pewno już i wszystko, co można o Czechach powiedzieć, zda mi się, że tam już nic więcéj nie zasługuje na uwagę.

— Jak to, albożto Czesi miast nie mają żadnych? zapytał ktoś zgromady.

— Mnie się zdaje, że nie, odparł pan Waręż.

— Ej, to być nie może, przerwie Józefata, toć przecie Czechy takie bogate a fabryczne, więc muszą mieć i miasta — gdzieby oni swoje wyroby sprzedawali?

— Oj, jakto pan nauczyciel sobie żartuje, odparł Józef Gaździk, niezawodnie czeka na to, aby kto z nas powiedział o miastach.

— Zgadliście mój przyjacielu, odpowie pan Waręż.

— Ja bym to chciał i teraz co powiedzieć, rzecze Józef, ale człowiek wszystkiego nie pamięta, co przeczytał. Pomnę tylko to, że tam jest wielkie miasto i bardzo starożytne zwane *Pragą*, gdzie mieszkał święty Jan, spowiednik żony króla czeskiego Wacława, który za to, że św. Jan nie chciał mu powiedzieć grzéchów królowéj, rozkazał go wrzucić z mostu do rzéki, w któréj téż i utonął. Więcéj to już nie pamiętam. —

— Więc słuchajcie, a ja wam reszte dopowiem, odparł pan Waręż. Praga jak już mówiliście, jest miastem starożytném, leży nad brzegiem rzéki *Wełtawy* czyli *Mołdawy;* — jak dawniéj, tak i teraz jest stolicą Czech. Posiada bardzo wiele starożytnych i nowych przepysznych gmachów, i przeszło 60 kościołów. W kościele św. Wita spoczywają zwłoki św. Jana Nepomucena. Jest tam także uniwersytet czyli najwyższa szkoła, założona 1348 r. wielka i sławna biblioteka i kilka zakładów naukowych wyższych i niższych, oraz towarzystwo uczonych ludzi, obserwatoryjum astronomiczne t. j. taki gmach, gdzie się uczą o słońcu, niebie i gwia-

zdach, dalej muzeum narodowe czyli miejsce, w którém się gromadzą wszystkie pamiątki najdawniejsze, jak np. obrazy, figury świętych rozmaite, puchary, tace, miecze i t. p. przedmioty. Niedaleko Pragi wznosi się na górze zamek *Wyszegrad*, w którym mieszkali królowie czescy, tak, jak w naszym na Wawelu. Po za miastem rozciągają się wspaniałe ogrody, chmielniki i winnice. Całe zaś miasto jest nader fabryczne i bogate. Po Pradze najważniejszém miastem jest *Liberk* czyli *Reichenberg*, posiada najlepsze fabryki płótna, sukna i pończoch; dalej *Kutna-hora* czyli *Kutna-góra*, ma fabrykę bawełnianych wyrobów, kopalnie miedzi i srebra, z tego miasta pochodził *Jan Guttenberg*, ten, co to wynalazł sztukę drukarską. Fortecami zaś silnemi są: *Królewski-Gradec*, *Józefów* i *Teresin*.

— Teraz niech mi kto powié, jakie to miasto w Czechach, gdzie jeżdżą do kąpiel czyli na kuracyę ludzie bogaci? zapytał nauczyciel.

— *Cieplice*, prawie jednogłośnie odpowiedziano.

— Doskonale, — tak, *Cieplice* jak i Karolowe-Wary czyli Karlsbad, są to miasta pomiędzy górami położone, a słyną z léczących zdrojów swoich, w których woda tak gorąca, że w niéj nawet kury parzyć można. Wrzucone weń przedmioty, powlekają się natychmiast skorupą wapienną. Podobnie słyną z wód *Bielin* z gorzką wodą i *Chéb*, który ma wodę kwaśną.

— Czy to do *Cieplic* na zimę dzikie gęsi odlatują? zapytał mały Wojtuś.

— Nie, rzecze nauczyciel, — one lecą na południe daleko het, aż za morze, do afrykańskich krajów; a że to kraje gorące, więc je nasi ludzie *Cieplicami* nazywają.

Pan Waręż miał jeszcze opowiadać wiele, ale, że mu się spieszyło do księdza proboszcza, pożegnał też gromadkę, zapraszając ją do siebie na drugą niedzielę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Duch siéroty.

Idzie sobie pachole
Przez zagony, przez pole;
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie a śpiéwa.

Wyszedł z gaju gajowy
I ozwie się w te słowy:

— Taka biéda na dworze,
A ty śpiéwasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wygnała,
Gdy ja biédna siérota,
Drżąca stała u płota.
Aż raz w nocy niedzielnéj,
Mróz wszelakie czucie ściął,
I Pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biédę skończyła, —
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki,
Do téj zimnéj trumienki.
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O siéroto! o dziécie!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jedno téj łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świéci na wodzie.
I fujarki wierzbowéj
Z nad zielonéj dąbrowy.

T. Lenartowicz.

Co słychać w świecie?

Wszystkich oczy są teraz zwrócone na Wiedeń, co się tam dzieje oczekując jaki zwrot polityka po ustąpieniu hr. Hohenwartha weźmie. Ciągła jest niepewność, czy przyszłe nowe ministerium rozpoczęte i teraz przerwane dzieło ugody będzie dalej prowadzić, albo czy też przeciwnie Niemcy w Austryi znowu górę wezmą i sami jak dawniej rządzić zechcą. Baron Kellersperg, który ma być przyszłym prezesem ministrów austryackich, nie został jeszcze przez cesarza zamianowany, który podobnoć nie zgadza się na plan rządzenia, jaki hr. Kellersperg przedstawił. Jest bowiem zwyczajem iż nowy prezes ministrów nakreśla zawsze plan jak rządzić zamyśla, podaje go cesarzowi, który się z nim zgadza albo go odrzuca. Otóż pan Kellersperg chce podobnoć nie wiele o zgodzie wiedzieć, i sprzeciwia się temu, aby pan Grocholski pozostał ministrem dla Galicyi, czego sobie cesarz ma życzyć.

Do całego zamieszania w Wiedniu przyłączyło się nowe. Oto hr. Beust, kanclerz państwa, minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego został przez cesarza w tydzień po upadku hr. Hohenwartha z obowiązków swoich uwolniony.

Trzeba wam wiedzieć, że hr. Beust był od 6 lat ministrem cesarskim, i że to on przyczynił się wraz z prezesem ministrów węgierskich hr. Andrassy do upadku ministerstwa ugodowego hr. Hohenwartha. Wszyscy zachodzą w głowę, z jakiego powodu hr. Beust musiał ustąpić, kiedy rady jego, aby na żądania Czechów nie przystał, Cesarz przyjął. Najprawdopodobniejsza jest ta przyczyna, iż hr. Beust naraził się cesarzowi tem, iż wiedząc o rokowaniach, jakie rząd z Czechami toczył, nie sprzeciwił im się z początku, aż dopiero w ostatecznej chwili, kiedy ugoda była prawie u kresu. Następcą po hr. Beuście ma być hr. Andrassy, który wraz z Koszutem był wtedy ministrem, gdy Węgrzy powstanie przeciw rządom cesarskim zrobili. Skazany przez sądy cesarskie na śmierć uciekł on za granicę i tam długie przebywał lata, dopokąd cesarz nie pogodził się z Węgrami, i do kraju mu wrócić nie pozwolił. A że to bardzo zdolny człowiek, więc go cesarz późniéj zrobił najstarszym ministrem węgierskim a teraz będzie najstarszym ministrem całego państwa, to jest tak Węgier jak i Austryi. Jest on przeciwnikiem ugody z Czechami, a przeciwnie ma być wielkim przyjacielem Polaków.

Rada państwa miała już być dnia 25. przeszłego miesiąca zwołaną, ale z powodu zmiany ministerstwa, nie może być zaraz zwołaną. Czesi odmówili wyboru do Rady państwa, więc ztamtąd niema delegacyi do Rady państwa. Niemcy z Tyrolu i Sławianie z Krainy i Dalmatyńcy z Dalmacyi, i Włosi z Tryjestu i Gorycyi, i Niemcy z Górnéj Austryi z Lincu i Rumunii z Czerniowiec wybrali w swych sejmach delegacyje do Rady państwa, lecz teraz gdy ministerstwo hrabiego Hohenwarta upadło, nie chcą przyjść do Rady państwa, więc trzeba nowemu ministerstwu wszystkie te sejmy rozwiązać, nowe wybory rozpisać i dopiero będzie można nową Radę państwa zebrać. Ale i to jest niepewnem, bo może tamtych samych posłów obiorą co dawniéj, a ci znowu nie pójdą do Rady państwa, tak że nie będzie się mogła Rada państwa i po nowych wyborach zebrać.

Dla tego w Wiedniu w wielkim są kłopocie co uczynić. I tak źle, i owak nie dobrze. Nowy rok blisko, a tu podatki jeszcze na rok 1872 nie uchwalone. A bez uchwalenia podatków przez Radę państwa nie można według istniejących praw podatków i wybierać.

Czechy. Na pismo cesarskie wzywające sejm czeski do obesłania Rady państwa, powziął ten sejm uchwałę odmowną, to jest odmówił wyborów do Rady państwa i zastrzegł się zarazem uroczyście przeciw temu, aby Rada państwa lub jakiekolwiek inne zgromadzenie nieczeskie o prawie państwowem królestwa czeskiego mogło rozstrzygać.

Niemcy i Prusy. Parlament niemiecki przyjął projekt Bismarka, aby z sumy, którą Prusacy jako kontrybucyję pobrali we Francyi, wziąść 40 milijonów talarów i z nich utworzyć fundusz wojenny, którychby rząd pruski użyć mógł na przypadek wojny. Zwykle bowiem przed każdą wojną, rząd każdy udawać się musi do parlamentu o pieniądze na wojnę. Jeżeli parlament nie chce wojny, to nie przyzwoli na te pieniądze. Teraz zaś, gdy utworzono fundusz wojenny, może rząd niemiecki w każdéj chwili wydać wojnę nie pytając się o to parlamentu czy chce lub nie chce.

Prusy nie są teraz w bardzo dobrych stosunkach z Moskwą. Dopokąd prowadzili wojnę z Francyją nadskakiwali Moskwie, aby ta przypadkiem nie chciała popierać Francyję. — Dziś gdy wojna tam skończona niedbają już o przyjaźń Moskwy a zbliżają się do Austryi, aby mieć ją po swojéj stronie na wypadek gdyby Moskwa porozumiała się z Francyją i chciała wspólnie z Francyją wydać Prusom wojnę.

ROZMAITOSCI.

— Kasztany dzikie i żołędzie są bardzo zdrowym pokarmem dla kóz i owiec, tylko należy je w suchém miejscu przechowywać, aby się nie psuły. Przed użyciem utłukuje się tak kasztany jak i żołędzie na miazgę i daje się tylko w małéj części do sieczki, albo grysu.

Dowcipna odpowiedź błazna.

Błaznowi małą rybkę na talerzu dali,
A sami sobie z misy większe rozbierali.
Ten przyłoży do ucha, pilnie jéj słuchając,
A ci się siedząc śmieją, co czyni, pytając.
Rzekł: „Ojciec mi utonął, by mi powiedziała
Pytam się, jeżli by go gdzie w wodzie widziała?
Rzekła mi: Pytaj starszych, co na misie były;
Ale widzę, żeście je szpetnie rozchwycili."

Ponieważ kilkudziesięciu Sz. Abonentów jeszcze za zeszły kwartał zalegają w przedpłacie, uprasza się przeto o nadesłanie takowéj najpóźniéj do pierwszego Grudnia w przeciwnym razie wysełka numerów zawieszoną będzie.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Jordan.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.